

## Siena po raz wtóry

Siena widziana oczami Herberta była przede wszystkim skarbcem sztuki, „miastem trudnym”, które, jak pisał, „słusznie porównywano do tworów przyrody”. Poeta patrzył na nią „okiem jaskółki i historyka” („Siena”). Esej z "Barbarzyńcy w ogrodzie" jest arcydziełem, kunsztownym katalogiem, pełnym miękkich nazwisk i tajemniczych tytułów.

Z okna mojego pokoiku w pensjonacie pani Antonelli widok ograniczał się do ciemnej oficyny, kota na parapecie i świeżo wypranej bielizny, zaskakująco monochromatycznej, zielonej lub niebieskiej. Pod tym względem od czasów Herberta nic się tutaj nie zmieniło.

Przyjechałam do Sieny jak dotąd tylko raz, kilka lat temu i zaledwie na parę dni. Oczywiście, trzeba było w końcu przyjechać, za Herbertem, Herlingiem i innymi, bo przez nich Siena stała się już stałym punktem na mapie polskiej wyobraźni.

Toskańskie miasto to labirynt uliczek, opadających w dół lub pnących się w górę, z katedrą, Duomo, spinającą miasto niczym kłama z pasiastego krzemienia. Il Campo, główny plac Sieny, jest bladoróżowy, jakby krew wymieszać z mlekiem. Amfiteatralny w kształcie, spływa łagodnie do marmurowego odpływu w kształcie muszli; ten odpływ jest zaś zawiązkiem konchy samego placu. Żeglują w niej turyści, gołębie, obywatele. Wygrzany w słońcu bruk przyjemnie oddaje swoje ciepło, Palazzo Publico zamyka widok,

zasłania sobą dolinę i łagodne tokańskie wzgórza. Nad głową wieża,  
"wysoka, biała na szczycie jak kwiat, tak że wokół niej niebo nabiega błękitną  
krwią".

No właśnie, Siena, martwy motyl przypięty szpilkami do stronic polskich  
notatników. Widziana oczami Herberta była przede wszystkim skarbcem  
sztuki, „miastem trudnym”, które, jak pisał, „słusznie porównywano do  
tworów przyrody”. Poeta patrzył na nią „okiem jaskółki i historyka”  
(„Siena”). Esej z "Barbarzyńcy w ogrodzie" jest arcydziełem, kunsztownym  
katalogiem, pełnym miękkich nazwisk i tajemniczych tytułów. Upajałam się  
nimi swojego czasu, bo polskiemu uchu wystarczy szepnąć: Duccio, żeby  
słodkość dźwięku zawróciła nam zupełnie w głowie. Po pierwsze - swoim  
rodowodem, bo słowa tego typu odnoszą nas do samego rdzenia kultury  
Zachodu, a tam nieustannie chcielibyśmy przebywać. Poza tym polska  
literatura w swoich najlepszych przejawach jest muzyczna, opiera się na  
melodii. Stąd owo polskie zamiłowanie do Włoch i tamtejszych nazw, imion i  
przydomków, stąd tłumy polskich eseistów i poetów, szkolących tam swoje  
pióra, tak jak kiedyś młodzieńcy i dziewczęta z dobrych domów doskonalili  
kreskę, smak i wyczucie koloru.

Gustaw Herling-Grudziński pisał później, miał już zatem pod powiekami  
opisy Herberta. Najstynniejszy polski neapolitańczyk znał Włochów od  
podszewki i patrzył bardziej okiem egzystencjalisty niż estety, spostrzegł więc  
w Sienie charakterystyczną włoską teatralność, którą dosłownie wbudowano w  
to miasto cegła po cegle, jakby zamiast miasta wznoszono dekoracje. Siena u  
Herlinga „jest dużą sceną z muszlowatym wklęsnięciem Il Campo pośrodku.  
Sceną będąc architektonicznie, bogato przy tym dekorowaną, budzi często  
wrażenie udziału w spontanicznym, tłumnym widowisku teatralnym.  
Spadzistymi zejściami spływają na Campo, na Pole, turyści, mieszkańcy  
miasta, wycieczki szkolne”. Nocą wszystko milknie, przedstawienie zostaje

przerwane. „Nigdzie nie słyszałem tak głębokiej ciszy snu; i tak równocześnie żywej, podskórnie pulsującej [...]. W Fonte Gaia nie odzywa się najłżejszy plusk wody” („Siena i okolice”).

Miłosz, który był tu chyba najwcześniej, nie chciał tego anielskiego spokoju („Siena”). Widział w nim coś zakłamanego, mamiącego:

*[...] Więc widzę*

*niebo błękitne nad murami Sieny.*

*Ach, zrozumiałym trzeba być. Łodydze*

*podobną wieżę, turniejów areny.*

*I krzyże męki na złocie się ważą,*

*z żurawim skrzydłem i jaskółczą twarzą.*

*O głodzie głucho tu. Słodyczy dosyć.*

*Ale ta słodycz od ziemi odpycha.*

*[...]*

*A Siena spada w blask, jakby strząśnięta*

*Rosa w potoki zbiegające z gór.*

*A Siena spada w blask i nie pamięta*

*Wzrok jej kolorów, jej kamiennych, piór.*

*Cichnie gwar widm, otwarte wrota boju.*

*Gwiazdo, chroń nas – od szczęścia i spokoju.*

Kiedy przyjechałam do Sieny, miałam lat dwadzieścia parę. Szłam szlakiem przetartym przez mistrzów i koniecznie chciałam być taka jak oni. Tekstami o tym mieście zaczytywałam się od liceum. Teraz, kiedy osobiście przesiadywałam na Il Campo, wertowałam niewielką książeczkę Quentina Skinnera poświęconą freskowi „Dobre i złe rządy” Ambrogia Lorenzettiiego, wymalowanemu na jednej ze ścian w Palazzo Publico. Kupiłam ją tutaj, w ratuszu. Skinner omawiał w niej stare tradycje włoskich republik. Pokazywał, że są starsze niż średniowieczne odkrycie Arystotelesa; że już wcześniej komentowano tutaj Cycerona, egzorcyzmując największego demona wszystkich republik - niezgodę, discordia. Starym cnotom politycznym, takim jak fortitudo (siła), prudentia (roztropność) czy iustitia (sprawiedliwość), Lorenzetti nadał kształty kobiet, ubierając je w powłóczyście szaty. Wydawało mi się jasne, że Herling i Herbert przeoczyli ów wątek, nawet jeśli wspominali o fresku i czuli podskórne życie tego miasta. Nie, Siena, nie stała się jeszcze

muzeum, chociaż republika nie istniała już tutaj od dawna jako forma rządów. Pozostała widoczna w rytuałach poszczególnych *contrad*, w ludycznym widowisku konnego wyścigu, *Palio*. (Siena podzielona jest na dzielnice, *contrady*, które szczycą się odmiennymi barwami heraldycznymi, różną historią i tradycjami. Na *Palio* każda z nich zwykła wystawiać własnego konia). Moi poprzednicy być może byli skazani, by to wszystko przeoczyć, bo podróżowali w innym czasie, pełnym zamętu, kiedy szukano raczej kondotierów i wielkiej sztuki, a nie republikanizmu i *vinculum concordiae*. Chciałam zatem koniecznie napisać o tym esej.

To, oczywiście, była pułapka. Eseje pisze się zdecydowanie zbyt łatwo, w dodatku dają autorowi wrażenie parania się literaturą zanim w ogóle zacznie się nią parać. Trochę się czyta, rozmyśla się, najlepiej w pięknych okolicznościach, a potem przelewa na papier drgnienia własnego wnętrza, jeśli się da - w stylu wysokim. Kiedy nie ma się charakteru albo talentu, a czasami obu tych rzecz naraz, to tak właśnie pisze się esej, depcze z konieczności po cudzych śladach, produkuje pustosłowie. Jeśli Bóg pozwoli, esej będzie chociaż dobry, ale to się zdarza niezmiernie rzadko (Kazimierz Wyka o eseistach: „w kółko kręci się wielu, a tańczą nieliczni; próbuje gadać kulturalnie wielu [...], a przemówi najwyżej jeden lub dwóch na pokolenie”).

Zatem marnowałam czas. Przesiadywałam na *Il Campo*, smakując polski sposób patrzenia na ten plac; przypominałam sobie, co o nim pisano. Opierałam się o *Fonte Gaia*, o marmury dłuta *Jacopo della Quercia*, tego samego, który stworzył nagrobek z *Lukki* (wzór dla pomnika *Jadwigi*). Jadałam aromatyczne makarony, piłam tokańskie wino. Słuchałam werbli, które rozbrzmiewały w zaułkach. Zbliżało się *Palio*, reprezentacje poszczególnych dzielnic trenowały widowiskowe sztuczki z flagami, podrzucanymi w takt bębnow. Nocami, zamiast kamiennej ciszy *Herlinga*, w

mieście słycać było śmiech dziewcząt. I one szykowały się do wyścigu. Ich bohater, taki czy inny, miał cwałować na złamanie karku po kamiennym cyrku Il Campo, one miały mu śpiewać. Może na nie spojrz.

Chodziłam także, jak trzeba, do domu świętej Katarzyny Sienieńskiej, który znajdował się o rzut kamieniem od mojego hoteliku (Katarzyna należała do Contrady Gęsi, czym dzielnicą do dzisiaj bardzo się chwali). To tutaj dominikanka wspinała się po drabinie mistycznej, pokonywała stopnie doskonałości, których turyści tacy jak ja nie potrafią sobie nawet wyobrazić; to tutaj kosztowała słodyczy Boga, płonęła ogniem Jego miłości, "mieszkając jeszcze w ciele śmiertelnym"; to stąd słała swoje listy, w tym ten, cytowany już, do Elżbiety Łokietkówny czy inny, do Ludwika. „Między ludzkim Niczym i boskim Wszystkim rozpięta była, skąpiana we krwi Ukrzyżowanego i własnej, sienieńska mistyczka” - pisał Herling. Głowa świętej, starannie odcięta od tułowia, mała, delikatnie zaróżowiona, niemalże uśmiechnięta, spoczywa niedaleko, parę ulic dalej, na wzgórzu, w kunsztownym relikwiarzu w kościele świętego Dominika.

Naprzeciwko domu Katarzyny na fasadzie zwykłej kamienicy wisi jedna z licznych sienieńskich Madonn, obraz Riccarda Tommasiego Ferroniego z 1991 roku. Ferroni, który zmarł kilka lat temu, był głową całego klanu artystów; jego syn pojawiał się w pismach Donalda Kuspita jako antidotum na koniec sztuki. Gdyby chcieć porównać Ferroniego do jakiegoś polskiego malarza, do głowy ze względu na swój niewymuszony realizm przyjdzie pewnie Tadeusz Boruta. Pamiętam, że zachwycił mnie wówczas - może nawet bardziej niż wersja Duccia - obraz powieszony na ulicy, dzieło sztuki wkomponowane w zaułek, własność przechodniów. Madonna z obrazu Ferroniego to zamyślona szatynka, zupełnie współczesna, z rozpuszczonymi włosami, długim nosem i dużymi ustami, zbyt szerokimi nawet na jej szczupłej twarzy, prosta dziewczyna w czerwonej sukni i niebieskim płaszczu. Na rękach trzyma

nagiego Chłopca. Zapewne bawił się niegrzecznie, płoszył gołębie i przeszkadzał jej w praniu. Nawet teraz nie potrafi usiedzieć spokojnie. Wyciągnął rączkę w kierunku gęsi, która stoi tuż obok, gładzi ją po czole. Ta pieszczota ma w sobie coś magnetyzującego. Patrząc na nią, nieustannie myślałam o swoim eseju. Jak się okazało, nigdy go nie napisałam.

Wspominam o tym teraz, kilka lat później, ponieważ mam potrzebę wprowadzenia do historii o Jadwidze postaci Eneasza Sylwiusza Piccolominiego.

Sieneńska katedra, co wie każdy, kto czytał Herberta czy Muratowa, miała być kiedyś największym kościołem świata, jednak budowy nie ukończono z braku środków, Czarnej Śmierci i błędów konstrukcji. Niedoszła ściana frontowa ciągle zamyka plac katedralny. Jest nierzeczywista jak dekoracje włoskiej opery i zupełnie niepotrzebna – a jednak przez 600 lat jej nie zburzono. Być może jest dla sieneńczyków wspomnieniem nieosiągalnej potęgi, stanowi też pewnie godną oprawę dla żywych miejskich rytuałów.

Mimo swoich stosunkowo niewielkich rozmiarów, katedra, która stoi do dzisiaj, jest jednym z najwspanialszych skarbców sztuki trecenta. Tutejsi mistrzowie dołożyli wszelkich starań, żeby miasto nie musiało się jej wstydzić. Słynną posadzkę układało od połowy XIV do połowy XVI wieku niemal 70 różnych mozaikarzy, w większości anonimowych. Najważniejsze jednak - z punktu widzenia tego eseju - są freski z Biblioteki Piccolominich, wymalowane ręką Pinturicchia. Przedstawiają życie jednego z najwybitniejszych obywateli Sieny – papieża Piusa II, Eneasza Sylwiusza Piccolominiego.

Pochodzący spod Sieny Eneasza był diarystą, dyplomata i poetą. W Sienie studiował, z miastem była związana cała jego rodzina. Herling go uwielbiał. „Historia dwojga kochanków” pióra Piccolominiego jest wielokrotnie wzmiankowana w „Dzienniku pisanym nocą” jako jeden z najlepszych utworów miłosnych włoskiego quattrocenta, a nawet najlepszy utwór literacki, jaki wyszedł spod pióra któregokolwiek z przyszłych papieży.

W Sienie Eneasza został uwieczniony sumptem swojego siostrzeńca Francesca Piccolominiego, który sam został papieżem Piusem III. „Freski te [...] z trudem tylko można byłoby namalować gorzej. Żadne stworzenie nie stoi na własnych nogach, żadne ciało nie istnieje; nawet piękno namalowanych przezeń kobiecych twarzy przez bezmyślność i nierozwagę ciągle się powtarza i przez to staje się kwaśne; pod względem koloru freski są jaskrawe i bez smaku. A jednak mają w sobie pewien niezaprzeczalny czar. Nieudane praktycznie pod każdym względem, są niemal doskonale jako dekoracja architektury” - wystawił im cenzurkę Bernard Berenson (w kieszeni mieliśmy Berensona wszyscy: ja, Herling, Herbert. Miałam też Muratowa, gdyż tak właśnie godzi się jechać do Sieny, kiedy jest się z naszej części Europy, z Rosjanami Berensonem lub Muratowem pod pachą, żeby nam podpowiadali, na co mamy patrzeć. Kiedy Anglicy w XIX wieku jeździli do Florencji, w tym samym celu używali bedekera, co dla nas było jednak zdecydowanie za mało wzniosłe). Herbert przytakuje Berensonowi: „Pinturicchio jest jak kompozytor, o którym mówi się, że co prawda inwencja nie jest najmocniejszą jego stroną, ale ma słuch absolutny i doskonałą znajomość instrumentów, którymi się posługuje”. Herling z kolei kategorycznie się nie zgadza: „dla kogo Pinturicchio jest wyłącznie 'dekoratorem architektury', choćby z wiązką należnych superlatywów, temu nie dostaje wrażliwości i wyobraźni”. Muratow: „Freski te cieszą się chyba niezasłużoną sławą. Pinturicchio jest tu zupełnie inny niż ten, którego znamy jako twórcę fresków w apartamentach Borgiów w Watykanie. Jego jaskrawe barwy sprawiają przykre wrażenie”.

Kłótnia estetyków. Ja nie mam zdania - w tłumie, który dzisiaj przelewa się przez Bibliotekę jak mętna woda, doprawdy trudno zająć stanowisko w tym sporze, choć przedstawienia są odnowione i mienią się kolorami. Nie mam znajomości, nikt nie wprowadza mnie do katedry po godzinach, nie mogę smakować fresków w samotności, raczej sunę w azjatycko-amerykańskim korowodzie, szeleści papier przewodników, Eneasz wyjeżdża do Bazylei, szumią szepty, Eneasz zostaje papieżem, ktoś nieśmiało robi zdjęcia małym cyfrowym aparatem, Eneasz kanonizuje mistyczkę Katarzynę, nurt niesie mnie dalej i dalej, stopniowo irytacja zwycięża nad estetycznym uniesieniem. Widziane w przelocie, freski zdają się jednak rozbijać ściany wąskiego pomieszczenia, otwierają nowe plany, kiszkowata biblioteka staje się raptem przestrzenna, więcej w niej powietrza, są zatem - doskonałą dekoracją architektury. Ale czy czymś więcej? Nie wiem. Nie mam jednak serca zostawiać Herlinga w momencie, kiedy został tak sromotnie przegłosowany. Dla swoich mistrzów, choćby i dawnych, ma się w sercu zawsze specjalne miejsce, nawet kiedy nie mają racji.

Co jednak umknęło Herlingowi, Eneasz Sylwiusz Piccolomini, bohater fresków, był też przez chwilę obrany na biskupa Warmii, ale nie objął stanowiska, bo sprzeciwiał się temu Kazimierz Jagiellończyk. Przyszły Pius II miał także do wtrącenia swoje trzy grosze, jeśli chodzi o sprawę Jadwigi Andegaweńskiej. Subtelny erudyta pełnił bowiem rolę Habsburskiej tuby propagandowej, jednej zresztą z wielu w sprawie naszej Królowej. Jest w jego postaci coś symbolicznego. Eneasz pokazuje, jak łatwo intelektualiści tego pokroju stają się stronnicy. Dla rodzinnej Sieny zrobił jednak sporo, na przykład kanonizował wielką sieneńską mistyczkę, trochę tak jak inny papież-literat wyniósł na ołtarze święte ze swojego miasta, Jadwigę Andegaweńską i inną wielką mistyczkę, siostrę Faustyne.

*Marta Kwaśnicka*

Esej pochodzi z książki „Jadwiga” wydanej przez Teologię Polityczną w 2015 roku